10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 72.

Kraków, wtorek 28 maja 1940 r.

Nadesłane a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm, z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

Calais zdobyte po zaciętej walce.

Główna kwatera Wodza 27 maja. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje: Wojska niemieckie kontynuowały swoje natarcie aż do Gravelinse, poczem w dniu 20 maja, po zaciętej walce, zdobyty także Calais.

(§§) **Główna kwatera Wodza, 27 maja. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 26 maja:**

Wojska niemieckie we Flandrji i Artois kontynuują na całym froncie koncentryczne ataki przeciwko zamkniętym armjom nieprzyjacielskim, zwężając coraz bardziej teren walk. Nieprzyjaciel w różnych miejscach stawia jeszcze zacięty opór. Celem szybszego złamania go, interwenjowało w wielu miejscach lotnitwo w walkach na ziemi.

Na wybrzeżu belgijsko-francuskiem lotnictwo niemieckie obrzuciło ponownie bombami urządzenia portowe w Zeebruegge, Ostendzie i Dunkierce. W Ostendzie został podpalony magazyn amunicyjny oraz skład marynarkii celnemi trafieniami bomb, ponadto ciężko uszkodzono jeden transportowiec.

W nocy z 24 na 25 maja lotnictwo niemieckie zaatakowało bombami z dobrym skutkiem dalsze liczne lotniska we wschodniej i południowo-wschodniej części Anglji.

Na terenie morskim koło Calais trafiono dwa wielkie statki handlowe i jeden statek wojenny.

Na froncie południowym nie było żadnych szczególnych wydarzeń. Lotnictwo kontynuowało tam swoje ataki na linje kolejowe, pozycje artyleryjskie i skupienia wojsk, zwłaszcza w lasach.

Straty nieprzyjaciela w dniu wczorajszym wynosiły ogółem 59 samolotów, z tego zestrzelono 10 w walkach powietrznych, 17 ogniem artylerji przeciwlotniczej. Resztę zniszczono na ziemi. 11 samolotów niemieckich zaginęło.

W rejonie Narvik zostały trafione po jednej ciężkiej bombie jeden wielki pancernik i jeden krążownik. Zaobserwowano na nich pożary.

W sobotę przybyły nowe oddziały spadochronowe strzelców górskich, które zasiliły wojska walczące koło Narvik.

Port w Dunkierce w płomieniach.

Wojska koalicyjne straciły 73 samoloty. — Poważne straty marynarki koalicyjnej pod Narvik

Główna kwatera Wodza, 28 maja. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Wojska niemieckie kontynuowały ataki we Flandrji i pod Artois, zacieśniając pierścień dookoła zamkniętych obręczą wojsk niemieckich armij koalicyjnych. Zwłaszcza na północ od Menin udało się dokonać głębokiego wyłomu w nieprzyjacielskim froncie aż w pobliże Ypres.

Podobnie jak w dniach poprzednich interwenjowały silne jednostki floty powietrznej w działaniach wojennych na zachodzie i ułatwiały posuwanie się naprzód wojska lądowego. Punkt ciężkości ataków spoczywał na przestrzeni zajętej przez otoczone wojska, gdzie działanie było szczególnie skuteczne.

Wojska niemieckie odparły kontrataki francuskich wojsk kolonjalnych na północny-zachód od Lens, powodując olbrzymie straty w szeregach nieprzyjacielskich.

Jak już doniesiono w komunikacie specjalnym, Calais zostało zdobyte po zaciętych walkach.

Pod Boulogne porucznik jednego z pułków pancernych von Jaworski podpalił jeden z kontrtorpedowców, mimo ognia wielu nieprzyjacielskich okrętów wojennych, posuwając się w swym wozie pancernym.

Aby zapobiec próbie Anglików przetransportowania zamkniętych wojsk przez kanał La Manche do Anglji, niemiecka flota powietrzna zaatakowała ponownie porty, — znajdujące się w rękach nieprzyjacielskich na wybrzeżu belgijsko-francuskiem kanału. W Dunkierce zapaliły się urządzenia portowe.

Na froncie południowym nie było ważniejszych wydarzeń.

W walkach w ciągu ostatnich dni na południe od Sedanu porucznik jednego z oddziałów obrony przeciwpancernej porucznik Mueller zestrzelił 11 ciężkich wozów pancernych nieprzyjaciela i uszkodził pozostałe tak ciężko, że ich atak całkowicie załamał się.

Ataki niemieckiej floty powietrznej kierowane były również na lotniska w okolicy Paryża, na urządzenia komunikacyjne na południe od Reims i przeciwko nieprzyjacielskim ruchom wojskowym. Na samem tylko jednem lotnisku zniszczono 20 nieprzyjacielskich samolotów.

Straty przeciwnika wynosiły w dn. 27 maja 73 samoloty, z czego 32 zostały zestrzelone w walkach powietrznych, 15 przez artylerję przeciwlotniczą, reszta została zniszczona na ziemi. 15 niemieckich samolotów zaginęło.

W rejonie walk pod Narvik dostarczono dalszych posiłków oddziałów strzelców górskich na spadochronach. Po trafieniu w dn. 24 maja nieprzyjacielskiego lotniskowca w Ofotfjord pod Narvik, okręt ten został w dn. 5 maja pod Harstad ponownie trafiony trzema bombami, w tem jedną bombą najcięższego kalibru, poczem okręt zatonął. Udało się dalej zatopić przez celne trafienie okręt handlowy pojemności 8.000 ton, a pozatem uszkodzić bombami względnie podpalić jeden wielki okręt wojenny i dwa krążowniki, jak również jeden transportowiec pojemności 18.000 ton. Na lotnisku Arduvos zniszczono wiele samolotów, stojących na ziemi.

Trwoga w Londynie.

(§§) **Rzym,** 27 maja. **Niepowstrzymany marsz Niemców w kierunku wybrzeża Kanału La Manche, a przedewszystkiem zajęcie Boulogne przez wojska niemieckie wywarły, według zgodnych tutejszych doniesień z Londynu, na ludności angielskiej paniczne wrażenie.** „News Chronicle" pisze m. in., że Anglja musi się przygotować na wiadomości jeszcze gorsze, niż doniesienia z ostatnich dni.

„Daily Mail" woła patetycznie: „Nieprzyjaciel puka dziś do naszych bram. Wiadomość o upadku Boulogne stanowiła dla narodu jak gdyby uderzenie pałką w głowę".

Londyn oświadcza:

„Sytuacja jest bardzo poważna".

(::) **Stokholm,** 27 maja. Zbliżające się bezlitośnie rozstrzygnięcie dla wojsk mocarstw zachodnich w terenie przybrzeżnym północnej Francji zmusza urzędowe czynniki londyńskie do wysilania się na coraz trudniejsze łamigłówki celem wytłumaczenia sytuacji wojennej.

Z nieporównaną „logiką" komunikat o sytuacji z dnia 25 maja przyznaje, że **położenie wojskowe w północnej Francji jest w dalszym ciągu bardzo poważne i bardzo zawikłane".** Obecnie niema jednak (!) żadnych wiadomości, z których mogłoby wynikać, że sytuacja na którymś z punktów poprawiła się, jakkolwiek według opinji dobrze powiadomionych kół wojskowych, niema „z drugiej strony" żadnego powodu, aby tracić równowagę.

Komunikat przyznaje w dalszym ciągu, że bezwątpienia wielka ilość czołgów niemieckich znajduje się na terenach, leżących poza linjami mocarstw zachodnich, jednak nie udało się uzyskać żadnych dokładnych informacyj o sile tych zmotoryzowanych oddziałów.

W dalszym ciągu komunikat stwierdza, że na specjalne życzenie francuskiej naczelnej komendy — na którą naturalnie znowu zrzuca się odpowiedzialność — nie można obecnie wymieniać ruchów wojsk ani nazw miejscowości, w których w danej chwili toczą się akcje wojenne. Ta przerwa w informowaniu opinji publicznej potrwa prawdopodobnie jakiś czas.

Odpowiedzialne czynniki w Londynie i Paryżu niewątpliwie już wkrótce stwierdzą z przerażeniem, że taka strusia polityka musi przyczynić się tylko do wzrostu zaniepokojenia i zdenerwowania wśród ludności.

Barykady w Paryżu.



Ostatnio doniesiono z Paryża, że buduje się tam już barykady. Widok ten dla Paryżan nie jest nowością, gdyż już w roku 1914 również wznoszono tam zapory przeciwko zbliżającym się wojskom niemieckim. Zdjęcie nasze pochodzące z r. 1914 pokazuje jedną z barykad w Paryżu.

Po upadku Antwerpji.



Antwerpja dostała się szybko w ręce niemieckie. Cofające się wojska koalicyjne podpaliły cysterny z naftą. Na naszem zdjęciu widzimy kłęby dymu, wydobywające się z palących się składów nafty.

Zniszczenie angielskiego lotniskowca koło Narvik

(§§) Berlin, 27 maja. W terenie przybrzeżnym Narvik niemieckie samoloty bojowe — jak już doniesiono — odniosły nowy sukces.

Po ciężkiem uszkodzeniu w piątek bombami jednego lotniskowca, statek ten został ponownie trafiony trzema bombami. Lotniskowiec został zniszczony i poszedł na dno.

15 generałów francuskich w odstawce.

(§) **Genewa**, 27 maja. Havas ogłasza komunikat francuskiego prezydjum rady ministrów, według którego „w następstwie wojskowych operacyj, które już spowodowały zamianowanie generała Weyganda naczelnym wodzem wszystkich terenów wojennych, dokonano dalszych ważnych zmian w składzie naczelnego dowództwa. **15 generałów pozbawiono stanowisk**, przyczem znajdują się wśród nich dowódcy armji, komendanci korpusów, szereg komendantów dywizyj i dowódców innych większych jednostek".

Rząd belgijski w Londynie.

Kopenhaga, 27 maja. Reuter komunikuje następujące urzędowe doniesienie: **Premjer belgijskiej rady ministrów Pierlot w otoczeniu innych członków gabinetu przybył w sobotę do Londynu.**

Ironside mianowany komendantem obrony krajowej.

Kopenhaga, 27 maja. Kopenhaga komunikuje następujące doniesienie:

Szef sztabu generalnego armji angielskiej generał Ironside został mianowany głównym komendantem obrony krajowej.

Szefem sztabu generalnego został mianowany gen. Dill.

Londyn odczuwa coraz wyraźniej skutki wywołanej przez siebie wojny.

(§) Sztokholm, 27 maja. „Aftonbladet" donosi, że w ostatnich dniach daje się zauważyć w Londynie brak całego szeregu towarów, przyczem szczególnie odnosi się to do tych artykułów, które w wielkich ilościach sprowadzane z Holendji i Belgji.

M. in. ukazała się odezwa do ludności wzywająca do zakładania o ile możności jąk największej ogródków warzywnych. Racje masła zmniejszono ponownie o 10 proc. Dalej słychać, że browary angielskie mają zostać zamknięte, ponieważ surowce przez nie zużywane muszą być użyte do innych celów.

Angielskie dzienniki zapominają kłamać.

(§) **Medjolan**, 27 maja. „Corriere della Sera" donosi z Londynu: Sprawozdawcy wojenni oceniają sytuację jako szczególnie poważną. „Daily Express" donosi, że niestety stało się prawdą, że wojska niemieckie dotarły do kanału. Jak długo nie nastąpi kontrofensywa, tak długo los wojsk angielskich jest bardzo niepewny. „Times" oświadcza, że najpoważniejszą wiadomością jest przyznanie się, iż nieudało się wstrzymać pochodu niemieckiego. Wielkie niebezpieczeństwo wynika z faktu, że Niemcom udało się przekroczyć Skaldę. Temu nowemu uderzeniu — pisze dziennik z widocznem podnieceniem — należy przypisać bardzo doniosłą wagę. Byłoby błędem przywiązywać obecnie zbyt wielkie nadzieje do kontrofensywy.

Katastrofalne trzęsienie ziemi w Peru.

Przeszło 200 zabitych w Limie.

(!) Lima, 27 maja. Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło w piątek stolicę Peru, jest najcięższem, jakie przeżyto tu od 40 lat. Według ostatnich doniesień dotychczas naliczono więcej niż 200 zabitych i 4.000 rannych.

W samem tylko mieście portowem Callao oraz w miejscowościach kąpielowych Chorillos i Barranco zawaliło się przeszło 1.000 domów. Mieszkańcy Limy nocują tysiącami w parkach i alejach.

Dalsze wstrząsy ziemi we wczesnych godzinach porannych w sobotę wywołały olbrzymią panikę. Wszystkie sklepy, kina i teatry są zamknięte. Szkody materjalne są nadzwyczaj wielkie, szczególnie w Limie i okolicy, ponieważ tu znajdowało się centrum trzęsienia ziemi.

Połączenia komunikacyjne z wnętrzem kraju zostały przeważnie przywrócone. Rada ministrów uchwaliła nadzwyczajne zarządzenia pomocy, przedewszystkiem dla bezdomnych, których liczba wynosi dziesiątki tysięcy.

Wielkie trzęsienie ziemi w Iranie.

Teheran, 27 maja. W północno zachodniej części Iranu pod Sabzavarem zanotowano wielkie trzęsienie ziemi. Liczne wsi zostały całkowicie zniszczone. Podczas katastrofy zginęło wiele sztuk bydła. Gubernator udał się natychmiast z komisją na miejsce katastrofy.

O poważnem trzęsieniu ziemi doniesiono również z Khoy na północy kraju. Tam jednak szkody są stosunkowo nieznaczne.

Paniczne nastroje w dominjach.

(§§) **Rzym, 27 maja. Paniczny nastrój, panujący w Anglji, zdaje się już udzielać także dominjom.** Jak donosi Stefani z Montrealu, policja kanadyjska dokonała licznych rewizyj domowych i aresztowała szereg osób, stojących pod zarzutem należenia do legendarnej „piątej kolumny", która prawdopodobnie wprawia już w strach bezkrytycznych Kanadyjczyków.

Rozmowy na temat szwedzko-norweskich zagadnień granicznych.

(§) **Sztokholm**, 27 maja. Naczelny dowódca wojsk niemieckich w Norwegji generał von Falkenhorst spotkał się w dniu 21 maja z naczelnym wodzem armji szwedzkiej generałem Thörnelle na granicy szwedzko-norweskiej koło Storlien.

W czasie tego spotkania omówiono z wynikiem pomyślnym szereg praktycznych zagadnień z dziedziny stosunków granicznych.

„New York Sun" przepowiada czarną przyszłość Anglji.

— Nowy Jork, 27 maja. Prasa nowojorska stoi w zupełności pod wrażeniem doniesień o nieustannem zacieśnianiu się pierścienia, zamykającego armje mocarstw zachodnich w północnej Francji i Flandrji.

W ciemnych barwach maluje „New York Sun" katastrofę, jaka już teraz zagraża Anglji, mimo, że jeszcze ani jeden żołnierz niemiecki nie znajduje się na ziemi angielskiej. Wprawdzie Anglję oddziela od kontynentu szeroki na 30 km. pas morza, jednak daje się już w niej odczuwać echo potężnego uderzenia stalowych wojsk niemieckich. Podczas kiedy Francja od 14 dni wystawiona jest na najstraszniejsze uderzenia potęgi niemieckiej. Niemcy — jak sądzi dziennik — koncentrują obecnie całą swoją energję, aby powalić na kolana Anglję.

Jeżeli Niemcom uda się rzeczywiście usadowić nad kanałem, wówczas armja brytyjska jest bez ratunku stracona. Armja angielska ma do wyboru: dać się zniszczyć, albo poddać się. Jeżeli pułapka niemiecka zamknie się, wówczas Anglja zostanie pozbawiona olbrzymich ilości wojsk, które posiadałaby kolosalną wagę dla obrony kraju macierzystego.

Ponowne ostrzeżenie pod adresem żeglugi neutralnej

(§§) **Berlin, 28 maja. Okręty handlowe państw neutralnych w dalszym ciągu kursują w konwoju nieprzyjacielskich okrętów wojennych.**

Podróż okrętu państwa neutralnego, odbywana pod konwojem nieprzyjacielskich okrętów wojennych, **nie jest dowodem neutralności**, bowiem tego rodzaju statki handlowe traktowane być muszą jako takie, które biorą udział w nieprzyjacielskiej akcji wojennej. Z tego też względu takie okręty są wystawione na niebezpieczeństwa, jakie przynosi wojna. Okręty te narażają się na zniszczenie lub uszkodzenie.

Jak wykazuje doświadczenie, w wypadku ukazania się łodzi podwodnych brytyjskie okręty jadące w konwoju, natychmiast rozpraszają się, zaś brytyjskie statki bojowe bynajmniej nie troszczą się o znajdujące się w ich konwoju statki handlowe oraz ich załogę skazaną na zagładę. Angielskie okręty bojowe, nie chcąc się narażać na ciosy grożące im od statku łodzi podwodnych, w chwilach niebezpieczeństwa opuszczają niebezpieczny rejon morski.

Z tego też względu będzie rzeczą wskazaną zwrócić uwagę neutralnej żegludze morskiej, aby na te szczegóły zwracała uwagę, w szczególności zaś, by uważała na niebezpieczeństwo grożące jej w podróży pod ochroną okrętów wojennych brytyjskich. Ze strony niemieckiej już niejednokrotnie zwracano się z ostrzeżeniami. (p)

Niemiecki ścigacz zestrzelił samolot nieprzyjacielski.

(§§) **Berlin**, 28 maja. W wyniku ponawianych ataków niemieckich ścigaczy w rejonie morskim wybrzeża francuskiego, udało się jednej z łodzi pościgowych zestrzelić nieprzyjacielski samolot. (p.).

Organizacja narodowo-socjalist. opieki społecznej „Matka i dziecko" czuwa nad życiem narodu.

W czasach wojennych matka i dziecko narażone są na wiele niebezpieczeństw. — Dlatego właśnie obowiązkiem państwa, jak i opieki społecznej, jest dołożenie wszelkich starań, aby przez odpowiednią opiekę i ochronę zmniejszyć lub zupełnie usunąć owe niebezpieczeństwa. Akcja pomocy narodowo-socjalistycznej opieki społecznej „Matka i dziecko" wypełnia te obowiązki w zupełności, przez wzorowe urządzenia socjalne, działające sprawnie i bezustannie.

Począwszy od budzącego się nowego życia organizacja ta troszczy się **przedewszystkiem o los kobiety w ciąży.** Przez udzielenie pomocy lekarskiej, fachowych i doświadczonych rad i informacyj oraz, w razie konieczności, potrzebnych środków (bony żywnościowe i t. p.) przyczynia się w wielkiej mierze do zdrowego prowadzenia się przyszłej matki.

Przy połogu trzymają straż **brunatne siostry N. S. V.,** troszcząc się o los matki, noworodka i często jeszcze pozostałej rodziny. Dbają o to, aby matka i dziecko miały odpowiednie pożywienie, a kiedy zachodzi potrzeba, sprowadzają bieliznę i łóżeczko dla niemowlęcia.

Równocześnie N. S. V. pośredniczy w **uzyskaniu pomocy państwa**, w ścisłej współpracy z odnośnemi urzędami opieki społecznej. W urządzonych na terenie całego kraju stacjach pomocniczych „Matka i dziecko" odbywają się w krótkich odstępach czasu porady dla matek, pod kierownictwem lekarzy. **Porady są zupełnie bezpłatne.**

Matki informują się tutaj w sprawie zachowania własnego zdrowia, jak i pielęgnowania i opieki nad niemowlętami i dziećmi małemi, przyczem szczególną uwagę zwraca się na zwalczanie chorób angielskich. Co pewien czas bada się również stan zdrowia dzieci w wieku od dwóch do czterech lat.

W żłobkach i dziecińcach dzieci przebywają przez cały dzień pod opieką sióstr N. S. V., znajdując tam odpoczynek i zabawę, podczas gdy matka w tym czasie spokojnie może podążać za swojemi sprawunkami. Urządzenie tych ogródków jordanowskich jest specjalnem udogodnieniem dla matek pracujących zawodowo.

Dziecko stoi od najmłodszych lat aż do 18-tego roku życia pod szczególną pieczą N. S. V., bądź w ogródkach jordanowskich, w szkołach czy w zawodzie. W wypadku, kiedy zachodzi konieczność wysyłki lub odpoczynku dzieci, N. S. V. natychmiast podejmuje odpowiednie **kroki**, celem wysłania tychże dzieci do sanatorjów, domów wypoczynkowych lub na wieś. Również i matki, potrzebujące odpoczynku, N. S. V. wysyła na okres kilku tygodni do zakładów odpoczynkowych, aby oddać później rodzinie zdrowe i silne matki, które z łatwością podejmują znowu swoje codzienne prace. W czasie ich nieobecności organizacja opiekuje się rodziną, tak, że matki, przebywające w danych zakładach bez najmniejszej troski mogą oddać się zupełnemu odpoczynkowi.

Widzimy więc, że narodowo-socjalistyczna opieka społeczna N. S. V. przez swoją akcję pomocniczą „Matka i dziecko" czuwa nad życiem narodu od samego początku, oraz troszczy się o zabezpieczenie matce i dziecku pewnej przyszłości przez udzielenie im stałej pomocy państwowej.

OJCIEC W AMERYCE.

Jak wielu innym włościanom i osadnikom z Vareslahti, Mikkowi również przyszło do głowy pojechać do Ameryki. Nie było to marzenie, z którem się człowiek nosi, ale jakby żądza, nie dająca chwili spokoju. Zdawało mu się, że złote góry znajdzie w Ameryce, że posiądzie tam nakoniec szczęście, którego ludzkość napróżno szuka od wieków.

Z początku taił się z tym projektem, lecz raz, gdy żona jego, wiecznie stroskana skarżyła się, Mikko nie mógł się powstrzymać i odparł:

— Na wiosnę do Ameryki pojadę.

— Pojedziesz? — zawołała żona, a oczy jej dziwnie zabłysły. Byłaż to radość, czy zdumienie?

Od owego dnia nie skarżyła się już więcej. Była tylko dla męża z większym szacunkiem i daleko baczniejsza na każde jego skinienie, niż dawniej.

W miarę tego, jak zbliżał się dzień wyjazdu, kobieta stawała się coraz bardziej zamyślona; na troskliwe zapytania męża „co ci jest", dawała zawsze wymijające odpowiedzi.

Nakoniec nadszedł dzień rozstania. Włościanka od samego rana zalewała się łzami, co wcale nie było zdrowe dla jej chorych oczu.

— Nie płacz — rzekł Mikko po krótkim namyśle — jak Bóg da, to mi się powodzi i wrócę do ciebie!

— Tak, ale...

— Ale co?

Mąż uczuł niedowierzanie w jej głosie. Lecz dopiero w chwili rozstania, kobieta rzewnie płacząc, rzuciła mu się na szyję:

— Nie zapomnijcie mnie, ojcze — załkała — pamiętajcie o dzieciach.

— Miałbym zapomnieć! Co wam, matko, w głowie! Wara tak o mnie myśleć!

— Nie będę, już nie będę, ojcze. Ale świat jest zły... A ja tu sama zostaję z trojgiem drobiazgu. Dobytek jest w zastawie... Na podróż... Nie gniewajcie się, ale mnie tak żałość rozbiera!

Mikko chciał jej ostro odpowiedzieć, zmiękł jednak nagle, żona z całych sił przytuliła się do niego i nie chciała go puścić. Potem brał dzieci na ręce, całował je pokolei i znów uściskał żonę...

Na miły Bóg... Mikko nigdy nie przypuszczał, żeby tak ciężko było żegnać swoich. Gdyby tylko było można znaleźć gdzie robotę, nie porzucałby ich napewno. Ale tak musiał jechać.

Kobieta przepłakała całe dwa dni, strach ją zdejmował okrutny, gdy myślała co się przytrafić może. Lęk ją brał o męża i o dzieci. Ale łzy osuszała myśl o dolarach. Nawet dzieci marzyły o nich.

* * *

Z początku Mikko często pisywał. Niekiedy przysyłał też i trochę pieniędzy obiecując za każdym razem przysyłać później znaczniejsze kwoty. Tymczasem były to bardzo drobne sumy.

Lata upływały. Listy przychodziły coraz rzadziej, pieniężne prawie się nie trafiały. Mikko pisał, że czasy są coraz cięższe, że się rozchorował i musiał się wziąć do lżejszej pracy. Nie przestawał jednak obiecywać, że byle jeszcze trochę poczekać, to lepiej będzie.

Matka stawała się coraz bardziej stroskaną, a chleba było coraz skąpiej.

* * *

Pięć lat upłynęło, odkąd Mikko wywędrował do Ameryki, trzy lata odkąd nie dawał o sobie żadnej wiadomości.

Przyszła wiosna. Jaskółki wróciły z ciepłych krajów, para ich ulepiła gniazdko pod okapem niskiej chaty w Vareslahti. Co dzień świergotały one dzieciom o pięknych, urodzajnych krainach południa, gdzie dojrzewają winogrona, gdzie rozłożyste gałęzie drzew figowych obciążone są słodkim owocem. Dzieci nie rozumiały, co im opowiadały ptaszki, ale pojmowały dobrze, że to jest coś radosnego, z czego się należy cieszyć, więc cieszyły się i skakały, klaszcząc wychudłemi rączętami.

— A może jaskółki widziały tatusia? — spytała raz średnia dziewczynka.

— Gdyby to można jednak napewno wiedzieć! — pomyślało najstarsze z dzieci, a te słowa nasunęły najmłodszemu myśl o ojcu, którego już nie mógł pamiętać.

Tymczasem zazieleniło się dokoła chatki, kwiatki rozkwitły w lesie. Matka skopała kamienisty kawałek roli, zasadziła kartofle z pomocą dzieci, a wiosenne promienie słońca opaliły ich wybladłe twarzyczki.

Matce zrobiło się lżej na sercu. Słońce było tak jarzące, że zdawało się nawet przyszłość rozjaśniać i rzucać w nią promień nadziei.

Rozwiesiła na płocie kożuszek męża, futrzaną czapkę i resztę odzieży: „Jak wróci do domu, będzie widział, żeśmy o nim nie zapomnieli i że mu mole rzeczy nie pojadły".

Właśnie w tej chwili nadszedł chłop, od którego Mikko pożyczył pieniądze na drogę.

— Cóż, matko, nic nie słychać o waszym?

Niepokój ogarnął kobietę. Zaprzeczyć byłoby nierozważnie, potwierdzić mogłoby być niebezpiecznie.

— Jakoś temi czasy on nie...

— To łotr! Jeżeli prędko pieniędzy nie przyśle, to sprzedam waszą chatę i ten kawałek gruntu. Tak nie może być.

Kobiecie dech zaparł w piersiach ze strachu, sama nie wiedziała, co rzec. Ulżyło jej dopiero, gdy sąsiad dał się uprosić i przyrzekł, że zaczeka do wiosny.

Przyszła jesień.

Matka coraz częściej płakała, naprężenie i ucisk moralny, w jakim się znajdowała, odbijały się w niecierpliwych słowach, z którymi zwracała się do dzieci. Te wylęknione chętnie wciskały się w najciemniejszy kąt izby, za kominem.

Dzieci nie rozumiały dobrze, co to znaczy, gdy po wsi mówiono, że ojciec ma tam już pewnie inną żonę, ale gdy widziały, że matce oczy nie osychają z łez, czuły instynktownie, że ojciec jest bardzo a bardzo zły, że matce jest bardzo ciężko i że oni są bardzo głodni.

A o ojcu nie było żadnej wieści.

Co dzień niesie?

Nowe monety polskie nieważne na włączonych obszarach wschodnich.

(h) Jak wiadomo, na terenach włączonych obszarów wschodnich jako ważne środki płatnicze w obiegu są monety 50, 20 i 10-cio groszowe w kursie 2 zł. — 1 Rm.

Obecnie Bank Emisyjny w Polsce wydaje nowe monety, a mianowicie 50 roszy ze stali i 20 i 10 gr. z cynku. **Zwracamy uwagę, że monety powyższe na włączonych obszarach wschodnich są nieważne. — Przy przyjmowaniu tych monet trzeba bardzo uważać, ponieważ różnią się tylko nieznacznie od dawniejszych nadal ważnych monet.**

Wspaniałe wyniki targów w Breslau.

(h) W niedzielę wieczór zamknięto, po 5-dniowem trwaniu, tegoroczne targi w Breslau, połączone z wystawą maszyn rolniczych.

Tegoroczne targi przewyższają zarówno pod względem zawartych transakcyj jak i zwiedzających, których liczba przekroczyła 300.000 osób, wszystkie dawniejsze targi.

(h) **ZMIANA SIEDZIBY URZĘDU APROWIZACYJNEGO I GOSPODARCZEGO M. SOSNOWITZ.** Od dnia 27 b. m. biura urzędu aprowizacyjnego i gospodarczego wraz z biurem zezwoleń mieszczą się w dawnym gmachu szkolnym przy Poggenweg 13, dawniej Orla.

(h) **KONCERT NA ZAMKU W SAYBUSCH.** Staraniem narodowo-socjalistycznej organizacji „Siła przez radość“, w tych dniach na zamku w Saybusch odbył się koncert w wykonaniu zespołu muzykalnego oraz solistów w starowiedeńskich strojach. Ciekawy i świetnie wykonany program spotkał się z serdecznem przyjęciem ze strony licznie zebranej publiczności.

(h) **ZASŁUŻONA KARA ZA HANDEL PODSTĘPNY.** Regierungspräsident Kattowitz jako urząd kontrolny cen, wyznaczył obywatelowi m. Kattowitz karę porządkową w wysokości 300 Rm., ponieważ ten nabywał w Sosnowitz masło i wyroby mięsne, odsprzedając je z odpowiednim zyskiem osobom trzecim do Berlina.

WESOŁY KĄCIK.

— Kasiu, wczoraj stałaś pół godziny w bramie z jakimś mężczyzną.

— O, proszę pani, to nie żaden mężczyzna, to mój brat.

* * *

— Ach, Ryszardzie, gdy sobie przypomnę, że mi kiedyś obiecałeś rzucić pod nogi całą ziemię...

— Przecież ona leży pod twojemi nogami.

* * *

— Czy wie pan, czem pan dla mnie jest? Powietrzem!...

— Ależ, panno Emiljo, czy to ma znaczyć, że pani beze mnie żyć nie może?

* * *

Po oceanie płynie tysiąctonowy parowiec. Pod pokładem, przed zamkniętemi drzwiami, stoi dwóch mężczyzn, kłócąc się zawzięcie.

W pięć minut później obaj płyną po morzu, a w oddali znika parowiec. Po chwili jeden z płynących mówi:

— A co, nie miałem racji, że to nie były drzwi od jadalni?

* * *

Między młodem małżeństwem powstał spór, co zdarza się nawet w najlepszych rodzinach. Gdy żona w żaden sposób nie chciała się dać przekonać, mąż zaśmiał się i zaproponował:

— Może się założymy?

— Dobrze, a o co?

— Zaproponuj ty.

— Doskonale — ucieszyła się... — Założmy się o srebrnego lisa. Jeśli wygram, sama go sobie wybiorę. Jeżeli wygrasz ty, wybór będzie twój.

* * *

Namiętny wędkarz łowi ryby. Jeden z przechodniów, który przez dłuższy czas obserwuje jego bezowocne usiłowania, pyta zdziwiony:

— Wędkarstwo musi być strasznie nudne, prawda?

— Wprost przeciwnie, szanowny panie. Można przy tem swobodnie rozmyślać.

— A o czem naprzykład?

— Naprzykład o tem, dlaczego ryby znowu nie chcą chwytać przynęty.

* * *

— Tatusiu, jeden z chłopców mojej klasy powiedział, że jestem podobny do ciebie, jak dwie krople wody.

— I co mu na to odpowiedziałeś?

— Nic, bo on jest o wiele większy ode mnie.

* * *

— Próbowałam już z Pawłem wszystkiego, co mi doradzała mama. Teraz pozostaje mi tylko to, co doradza nasza pokojówka Wikcia, a czego mama zabrania.

Błękitna noc nad kasynem gry w naszym odcinku powieściowym.

W niedzielę zakończyliśmy druk pierwszej naszej powieści: „Pilotka i miłość“ Romana Szklarskiego. Cieszyła się ona wielką poczytnością wśród naszych Czytelników, to też zachęceni powodzeniem odcinka powieściowego, przystępujemy do druku następnej powieści z naszego cyklu powieściowego.

Już jutro rozpoczniemy **druk powieści Piotra Berzinsa pod tytułem: „Błękitna noc nad kasynem gry“.** Tłem powieści jest miejscowość klimatyczna, dokąd ściągają nietylko przedstawiciele arystokracji i finansjery na wypoczynek, ale gdzie gromadzą się również przestępcy z całego świata, aby polować na nowe ofiary.

Jedna z takich afer, rozgrywająca się w kasynie gry modnego uzdrowiska, stanowi temat naszej powieści, która niewątpliwie zadowoli szerokie koła naszych Czytelników, jest bowiem żywo i barwnie napisana, a ciekawa akcja trzymać będzie w napięciu każdego Czytelnika aż do końca.

Tresowane psy-złodzieje.

Kraków, w maju.

Jak nam wiadomo, psy pracują z człowiekiem na wielu polach. Strzegą gospodarstw wiejskich; są używane w niektórych krajach jako siła pociągowa przy mniejszych ciężarach, dają się wytresować do wywiadów policyjnych, do roznoszenia listów, a w czasie wojny oddawały i oddają wielkie usługi.

Niewielu jednak słyszało o **psach-złodziejach**; jest to bowiem przedmiot mało poruszany w prasie fachowej i dziennikach. Tymczasem tresowanie psów specjalnie w kierunku popełniania kradzieży wszelkiego rodzaju jest praktykowane w niektórych krajach od pół wieku zgórą.

Znakomity powieściopisarz angielski Karol Dickens wspomina w jednej ze swych powieści, że w okolicach Londynu słyszano jeszcze przed rokiem 1845

o psach układanych do złodziejstwa.

Akta policyjne niektórych Stanów Ameryki Półn. wskazują, iż Indjanie posługiwali się za czasów wojny secesyjnej psami do drobnych kradzieży w pomniejszych osadach i farmach. Fach złodziejski z pomocą psów doszedł obecnie w Ameryce do niebywałego rozwoju, a podczas wojny światowej porobiła policja tamtejsza cały szereg ważnych odkryć w tym kierunku.

Odnaleziono mianowicie w kilku ustronnych punktach obok wielkich miast **zakonspirowane zakłady tresowania psów w celach kradzieży.** W zakładach takich nadawano psom wyszkolenie „ogólne“, „zasadnicze“, a dopiero później właściciel-rabuś kończył edukację zwierzęcia odpowiednio do wymagań uprawianej przez siebie specjalności. W interesie złodzieja leży, aby **pies-pomocnik nie był rasowym**, a to w tym celu, aby nie wpadał w oko i nie zwracał niczyjej uwagi swoją wybitną powierzchownością. — Najodpowiedniejszy jest tedy do szkolenia zwyczajny „kundel“, tembardziej, iż praca jego wymaga jedynie pobudzenia zmysłów elementarnych czworonoga i żadnych większych wysiłków inteligencji nie wymaga.

Fakt zaobserwowany i wciągnięty do protokołu w wydziale kryminalnym policji nowojorskiej posłuży nam najlepiej do

zobrazowania roboty pojętnego złodzieja-zwierzęcia.

Oto do wielkiego sklepu jubilerskiego na Broadway, najruchliwszej ulicy tego miasta, wpadł duży kundel, otworzywszy sobie niespostrzeżenie drzwi wchodowe przez pchnięcie przedniemi łapami. Trafił na chwilę, gdy właściciel wyłożył na stół kilka futerałów z pierścionkami, które pokazywał klientowi i jego żonie. Pies ubawił wszystkich swoim „z głupia frant“ zachowaniem się. Merdał wesoło ogonemm, łasił się, liżąc ręce obcym, zalotnie przykładał łeb do ich kolan. Zakręcił się wreszcie za ladą i raptem wybiegł całym pędem na ulicę „jak głupi“, gdzie momentalnie znikł w tłumie.

Stojący obok sklepu wywiadowca policyjny, który szczęśliwym trafem miał już w swej praktyce parę spraw tego rodzaju, zwrócił uwagę na typowy manewr psa. Śledząc w dalszym ciągu poruszenia zwierzęcia, sunącego w podskokach szerokim chodnikiem, ujrzał jakiegoś mężczyznę, który nagle ukrył się w bramie domu, pociągając psa swoim przykładem. Wywiadowca dopadł ich w chwili, gdy **nieznajomy wydobywał z pyska psa pierścionek z brylantem.**

Jak widać z powyższego, taktyka kradzieży przy pomocy psa polega na tem, że złodziej wyprzedza swego towarzysza na kilka kroków, udając, celem niewzbudzenia podejrzeń, że nie ma z czworonogiem żadnej łączności. Idąc, bada teren i warunki, zwraca uwagę psa lekkiem gwizdnięciem, wskazuje prawie niewidocznym gestem drzwi upatrzonego sklepu i dąży dalej. Pies, dokonawszy kradzieży, dąży za panem inną stroną ulicy i nie przystępuje do niego, czekając, aż on sam obmyśli sposób odebrania mu łupu.

Psy złodziejskie kradną również cięższe przedmioty;

wpadają do mieszkań prywatnych, do sklepów rzeźniczych, a nawet do magazynów krawieckich. Wszystko to zależy od ich tresury oraz od „specjalności“ ich właściciela.

Notowano fakty kradzieży **narzędzi optycznych**, chwytanych przez psy geometrom, inżynierom i innym technikom, zajętym studjami przy budowie kolei żelaznych, dróg bitych i t. d. Wypadki tego rodzaju kradzieży mnożą się ostatniemi czasy prawie w całej Europie.

W Sztokholmie chwytano specjalistów, którzy przy pomocy psów **kradli wyłącznie** kosztowne czapki futrzane, pozostawiane przez gości w szatniach restauracyjnych i klubowych.

W licznych wypadkach, gdy wywiady policyjne są dopiero nazajutrz, lub w parę dni po fakcie zawiadamiane, skonstatowanie sposobu, w jaki kradzież została popełniona, bywa bardzo utrudnione. Niewiadomo, czy sprawcą jest człowiek, czy pies. Ustrzec się od psich kradzieży można tylko wtedy, gdy będziemy zwracali uwagę na odwiedziny tych zwierząt i w razie zauważenia nieproszonego gościa i ewentualnej kradzieży, zawezwiemy natychmiast policję, która rzecz tę należycie ustali i wyjaśni.

I. W.

Czy pan o tem słyszał?

Kobiety, które żyją... powietrzem.

Dnia 29 sierpnia 1816 r. czytali abonenci pewnego pisma hamburskiego następującą notatkę:

„Cieszymy się, że mieszkańcy naszego miasta będą mogli ujrzeć pierwszą kobietę, pierwszą Niemkę, która przebywała tak daleką podróż powietrzną w balonie i będą mogli okazać jej swój podziw“.

W tym bowiem dniu względnie wkrótce potem miał się odbyć pokaz balonu z łódką, którym kierowała pani Wilhelmina Reihardt z domu Schmidt z Brunszwiku.

Była to pierwsza kobieta w Niemczech, odważająca się na ten niezwykły wyczyn, który, oczywiście, w oczach dzisiejszej generacji wydaje się dziecięcą zabawką.

Już w początkach balonu t. zn. wkrótce po wynalezieniu tego środka lokomocji przez Montgolfiera brały kobiety udział w lotach nad ziemią. Niektórzy nawet twierdzą, że właściwym twórcą balonu nie jest bynajmniej Józef Michał Montgolfier, ale jego piękna żona, jest rzeczą natomiast pewną, że

niejaka pani Tible brała w roku 1784 udział w locie w balonie Blancharda, będąc pierwszą kobietą wogóle, która odważyła się na tę karkołomną jazdę.

Nieco później występuje również Angielka Sage i Niemka Sagot z Lubeki jako latające kobiety.

W początkach XIX-go wieku staje się balon coraz bardziej popularny, chociaż jazda nim jest uważana za niezwykle niebezpieczną. Jako jedna z pierwszych kobiet ryzykuje swoje życie w roku 1810 pani Blanchard, Francuzka, odbywając sensacyjne pokazowe loty. Odbywało się to w Frankfurcie n. Menem dnia 11 września 1810: równocześnie, tegoż dnia wystawiano operę „Silvana“ Karola Marii von Weber. Niestety pomimo, że była to premjera, nikt nie przyszedł na przedstawienie i cały Frankfurt dosłownie gapił się na wyczyn pani Blanchard. Niestety karjera pani Blanchard skończyła się katastrofą: nad Paryżem, zapalił się balon i biedna nad Paryżem zapalił się balon i biedna ofiara spadła na ziemię w łódce zabijając się na miejscu.

Ale również później w XX-ym wieku odegrały kobiety w dziejach lotnictwa dosyć znaczną rolę, zważywszy, że ich emancypacja była wtedy jeszcze w powijakach. I tak brała niejaka

Kathen Paulus udział w pierwszych próbach spadochronowych,

które zresztą ćwiczyła przez wiele lat. Gdy w roku 1914 wybuchła wojna światowa pani Paulus przystąpiła do fabrykacji spadochronów skonstruowanych według swojego pomysłu i przyczyniła się w wielkim stopniu do udania się różnych lotów wojskowych. W roku 1911 zdała inna Niemka Melli Beese niezwykle trudny i szczegółowy egzamin lotniczy stając na równi z lotnikami męskimi.

Swoistą sławę zyskały w ostatnich latach angielska księżna of Beedford zwana „the efyilg duchess“. Odbywała ona loty po całym świecie na własnym samolocie, a chociaż miała lat dosyć sporo, bo przeszło 60, należała do najlepszych lotniczek świata. Jeden z ostatnich jej lotów zaprowadził ją aż do Indyj. Kilka lat temu jednak zaginęła w niewiadomej okolicy przypuszczalnie w Afryce, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Tych kilka przykładów przekonywuje, że kobiety nawet w tym ciężkim zawodzie, jakim jest lotnictwo, umieją dorównać mężczyznom, a w każdym razie wykazały, że niema dla nich dziedziny, którąby odstraszała je niebezpieczeństwem.

XZ.

Naczelny redaktor Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12. tel. 329-45. — Administracja: Kublow & Hlawski, Sosnowitz, Hauptstrasse 28, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse 1. Dąbrowa, Hauptstrasse 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.

Obwieszczenie.

Kartki żywnościowe, które obowiązywać będą od dnia 3 czerwca 1940, będą wydawane ludności polskiej i żydowskiej w Sosnowcu w piątek dnia 31 maja 1940 i w sobotę 1 czerwca 1940 w czasie od 8—16 w następujących okręgach:

I okręg: Oderstrasse, Katholisches Haus,
II okręg: Schulstrasse 4,
IX—III okręg: Lodscherstrasse 12,
IV okręg: Strauchweg 10,
V okręg: in Modrzejów,
VI i VIII okręgu: Grubenstrasse 14,
VII okręg: Zeilenweg 46.

Właściciele i zarządcy domów winni we wspomnianym czasie sporządzić listy z wyszczególnieniem ludności aryjskiej i żydowskiej i przedłożyć urzędowi aprowizacyjnemu. Za prawdziwość powyższych danych odpowiedzialni są właściciele i zarządcy domów.

Kartki, które nie zostały podjęte w terminie, nie mogą być podjęte dodatkowo w urzędzie. 120

Sosnowitz, den 23 Mai 1940.

Der Oberbürgermeister
I. V.
Heyne.

Obwieszczenie

dot. wydawania kartek żywnościowych dla zwierząt.

Kartki na paszę (przedewszystkiem dla koni) będą wydawane przez Urząd Aprowizacyjny dnia 28. i 29. maja 1940 w czasie od 8-ej do 12-tej godziny, tym, którzy przepisowo i w podanym czasie zgłosili Urzędowi Aprowizacyjnemu stan ilościowy zwierząt.

Wydawanie kartek na paszę dla świń, krów itd. nastąpi później i będzie jeszcze podane do publicznej wiadomości.

Sosnowitz, den 23. Mai 1940.

Der Oberbürgermeister
119 I. V.
Heyne.

Obwieszczenie

dot. dodatkowego przydziału żywności.

Polacy i Żydzi otrzymają natychmiast w miejsce kartofli, dodatkowo 125 gr. płatków owsianych i 125 gr. grysiku na osobę.

Wydawanie wspomnianych dodatkowych przydziałów uskuteczniane będzie przez sprzedawców.

1) dla Polaków: na odcinki kartek „Nahrmittel“ III/IV.

2) dla Żydów: na odcinki kartek „Marmelade“ IV.

Sosnowitz, den 23. Mai 1940.

Der Oberburgermeister
121 I. V.
Heyne.

Obwieszczenie

dot. spożywania posiłków w gospodach.

Lokale, w których wydaje się posiłki są obowiązane, w jadłospisie prowadzić także potrawy bez kartek, w zamian za co otrzymują od Urzędu Aprowizacyjnego dodatkowy przydział.

Sosnowitz, den 23. Mai 1940.

Der Oberburgermeister
118 I. V.
Heyne.

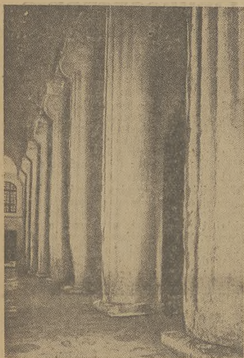


Ogólny widok Messyny.



Catania u stóp Etny. W głębi dymiący stożek Etny.

Z krainy słońca.



Resztki świątyni Minerwy w Syrakuzach na Sycylji.

Kraków, w maju.

Palermo!... Sama ta nazwa wywołuje w wyobraźni naszej wspomnienia blasków i promiennych dni słonecznych.

Miast tego towarzyszą mi w drodze deszcz, grad i huragan, trzęsący całym pociągiem. Nie, stanowczo Sycylji nie do twarzy z tą pogodą, gdyż kraj ten, to jeden ogród pomarańcz, cytryn, migdałów, fig i wybujałej, egzotycznej wegetacji. Dla tej scenerji trzeba koniecznie słońca, które wreszcie powoli z chmur się wyłania i wreszcie jaśnieje całym blaskiem.

Morze i niebo, to jedna toń głębokiego błękitu; **góry o prawdziwie fantastycznych profilach odbijają się fioletowo od horyzontu**, pomarańcze złocą się wśród soczystej, ciemnej zieleni.

To Palermo!... Takie przedziwnie leniwe „dolce far niente" ogarnia całem jestestwem; niczego się nie pragnie — oko spogląda w dal, błądzi w górze, po ziemi, a zachwycone zmysły wywołują rozkoszne uczucie sybarytyzmu. Zastanawiam się nad tem, skąd kraj ten mógł wydać tylu filozofów, lub być kolebką Archimedesa. **Ponure niebo północy nadaje się do dumań, do rozmyślań, do badań naukowych,** ale południe rwie do rozkoszy, do miłosnych uniesień i rajskich snów szczęśliwości. To miejsce dla poezji, sztuki, to kraj dla liryków, strojących złote harfy w cieniu palm, cyprysów i świątyń starożytnych. Lazur nieba bezobłocznego, toń morza śpiewająca cichą pieśń nieskończoności, dzikość wulkanicznych gór, noszących dumnie u szczytów zwaliska prastarych zamczysk, lub te szare miasteczka wbudowane w skały, niby orle gniazda, wywołują w nas jakiś poetyczny nastrój, cisnąc na usta nieśmiertelny wiersz Goethego o kraju, gdzie pomarańcza dojrzewa: **„Tam byłby raj — gdybyś ty ze mną była!..."**

Wpatrzony w te blaski, wsłuchany w szept palm i wody, nie mogę się pogodzić z myślą, że i w tym raju ziemskim śmierć też można jest panią i że życie tak samo tu, jak i u nas na szarej północy, niejedno istnienie niweczy żelazną dłonią swych praw nieubłaganych.

Przez otwarte okna jasnemi smugami wpada słońce do mojego pokoju, oślepia wzrok i wnika w całą istotę, jak ożywczy prąd, nawołujący do życia i użycia. Wkrótce potem mknę przez ludne, gwarne, krzykliwe przedmieście, rojące się od ludzi, dzieci, przeróżnego drobiu, a zwłaszcza kóz, hodowanych ze specjalnem upodobaniem przez ludność tutejszą, do Favoryty, zameczku królewskiego, przypominającego swym stylem japońską pagodę. Co chwilę mijam dwukołowe wózki, przeważnie na żółto lub czerwono pomalowane, o dziwacznych pejzażach, lub scenach historycznych po obu stronach i ciągniętych przez szybkie, małe, zręczne i pełnej rasy osiołki.

A słońca wszędzie tyle, słońca tyle!..

Wjeżdżam w cieniste aleje prastarych drzew, zrośniętych wierzchołkami i tworzących niby zielony, aksamitny dach nad moją głową. Pośród nich stoją **białe, marmurowe, mitologiczne posągi**, bez których żaden ogród włoski obejść się nie może. Wnętrze pałacyku oryginalne i fantazyjne. Każdy pokój odznacza się odmiennym stylem, przypominając już to harem turecki, świątynię chińską lub spokojny przepych pompejańskiego domu. Widok z tarasu wspaniały na całą okolicę, tak zwaną „Conca d'oro".

Gdy powracam wieczorem do hotelu, niebo mieni się barwami tęczy, różowe bukiety migdałowych drzew toną w jakiejś czerwieni, na horyzoncie widnieje ciemno granatowy pas, a jasne smugi księżyca igrają w rozśpiewanych falach morskich.

Zdala uwydatnia się port z układającemi się do snu statkami, noszącemi u górnych masztów różnokolorowe lampki, migocące, jak świętojańskie robaczki w zwolna zapadającym mroku nocnym.

Z ogrodów, pól, zalatuje woń pomarańczowych kwiatów, fiołków, laurów, odurza i pieści **symfonją zapachów**, budząc w piersiach jakieś nieokreślone pragnienia i nieuchwytne tęsknoty...

Nie wiem już co piękniejsze, czy promienistość wesołego poranku, czy czar srebrnej nocy tak rozmarzonej i rozkołysanej; wiem tylko, że dusza moja wchłania w siebie tę rozkosz południową, jak kwiat spragniony kropli dżdżu... Nie będę się rozpisywał o sztuce i zabytkach sycylijskich, bo pióro moje za słabe, a znawstwo za biedne, aby odważyć się na tę karkołomną wędrówkę. Wszak już samo muzeum palermitańskie starczy na tygodnie dla tego, kto rozumie i umie patrzeć. Jest tam w jednym z pokojów **pewien staro-egipski kamienny sarkofag**, przedstawiający wspaniałą postać kobiecą, który mi z pamięci wyjść nie może.

Usta tej niby skamieniałej mumji tchną życiem; patrząc się na nie, wydaje się, jakoby w każdej chwili odezwać się one miały lub otworzyć do pocałunku. Kto wie, jakiem zaklęciem możnaby je rozgrzać i wyrwać im tylu wiekową tajemnicę!... Jam już od dawna na północy, a owa sfinksowa twarz o tak dziwacznie zagadkowym uśmiechu dręczy mnie i prześladuje bez końca. I przesuwają mi się przed oczyma



Zaułek w Messynie.

prastare metody z Selimentu, wykopaliska przedhistoryczne, sarkofagi różnych epok, bogate i bajecznie kolorowe mozaiki przedziwnie stylowej „Capelli Palatiny", wysmukłe kolumny o bogatych rzeźbach wspaniałej katedry z Monceale, kopuły starych meczetów, pozostałość panowania Saracenów i rumowiska słynnych ongi miast i siedzib. Wszystko to ma duszę, duszę wieków, tonących w głębokiej przeszłości, świadczących o znikomości ludzkiej, lecz trwałości jej nieśmiertelnych dzieł!

Każdy kamień ma tu swoją historję,

każde miejsce swoje pamiątkowe znaczenie. Tak mi żal opuszczać ten złocisty zakątek i wpatrzony w wielkie, jakby kryształowe gwiazdy, zapytuję się: czy muszę pożegnać się na zawsze z niemi, czy też ujrzę je jeszcze kiedyś! Szczęśliwy ten, który z dumą o swoich podróżach z krańca w kraniec świata opowiadać może, lecz najszczęśliwszy ów, co unosi w duszy i w oku wspomnienia i czary chociażby jednej, nadziemsko pięknej chwili!...

* * *

I otom na pokładzie statku... Już dano ostatni sygnał, wciągnięto kotwicę i ruszamy zwolna, jakby niechętnie. Na brzegu tłum ludzi. Statek nasz wiezie garść emigrantów, jadących po szczęście i po złote runo aż na drugą półkulę -- do Ameryki. Powiewają chustki, słychać płacz i jęki. Spoglądam z górnego pokładu na dolny; tu światła, komfort i przepych — tam ciemność, gołe deski. Biedne, skulone postacie mężczyzn układają się do snu na twardych tłumokach.

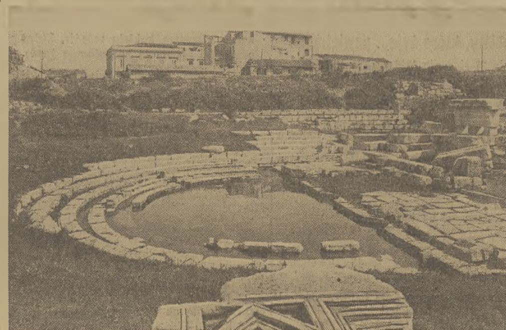
Zimno jest przejmujące.

To moje jedyne, smutne wspomnienie z Sycylji.

J. W.



Widok fragmentu portu w Palermo.



Gimnazjum rzymskie w Syrakuzach na Sycylji.

WESOŁY KĄCIK.

Sprzedawca w księgarni naprózno zachwala różne książki parze małżeńskiej, która na żadną nie może się zgodzić.

— Może „Miłość w przyrodzie"? — pyta zrozpaczony sprzedawca.

— Dziękuję — odpowiada dama pogardliwie. To nie dla nas. My mamy własne mieszkanie.

* * *

Zmęczony piwosz wstępuje do przydrożnego domu.

— Straszne mam pragnienie — mówi. — Czy nie mógłbym tu czegoś dostać?

— Owszem, ale mamy tylko wodę.

— Jakto wodę? Czy umycie się pomaga na pragnienie?